

Natenczas Błaszczyk (V)

Bolesław Błaszczyk o tytułomanii. Czasami tytuł jest ciekawszy od samej kompozycji

„Zamglone oko
dżdżownicy”

Bogusław Schaeffer powiada, że dobrą kompozycję powinny wyróżniać trzy cechy: dobry początek, koniec, a przede wszystkim tytuł.

Nie znam jego utworu Kompozycja sytuacyjna. Zmierzch 21 VIII 1972 ale tytuł mnie frapuje, działa na wyobraźnię.

„Nowa muzyka” to ulubione określenie Schaeffera – nie każda muzyka współczesna, pisana dziś, zasługuje na miano nowej – rozwiązującej jakiś nowy problem kompozytorski.



Schaeffer to zresztą, przy swych niemal wszystkich genialnych przymiotach, mistrz słownej akrobatyki. Upomina na przykład tworzącą młodzież, że jeśli ktoś ma problemy kompozytorskie, to powinien przestać pisać. Jego przewrotność widać też w tekstach scenicznych:

„Chciałbym omówić z panem kwestię mojej muzyki, którą napisałem do pańskiej sztuki. Uważam, że pańska sztuka jest mojej muzyce całkowicie niepotrzebna”. Schaeffer-komentator jest wyznawcą wieloznaczności, w tym konkretnym przypadku kpi z Schaeffera-kompozytora – tak samo jak ze wszystkich dookoła. Widza pragnie on za to oczarować, choć

przecież chętnie jego wytrzymałość również często poddaje próbom. Ciekawą receptę na udany odbiór programu estradowego sformułował niegdyś Jacek Fedorowicz. Powiada on, że należy widza na zmianę obrażać i adorować jednocześnie...

Ale zajmijmy się moją tytułomanią.

Istotnie – lubię dobre tytuły. Na miejsce w księdze rekordów zasługuje zapewne La Monte Young – amerykański klasyk minimalizmu – ze swoim utworem powstającym od 1964 i zaprojektowanym jako wciąż konstruowane dzieło bez zwieńczenia, bez kropki nad „i”. Oto oryginalny tytuł: *The Tortoise, His Dreams and Journeys Prelude to The Tortoise, The Tortoise Droning Selected Pitches from The Holy Numbers for The Two Black Tigers, The Green Tiger and The Hermit, The Tortoise Recalling The Drone of The Holy Numbers as They Were Revealed in The Dreams of The Whirlwind and The Obsidian Gong and Illuminated by The Sawmill, The Green Sawtooth Ocelot and The High-Tension Line Stepdown Transformer*. Sugeruję wspomóc się tłumaczem online.

Ale także krótki tytuł, taki jak *Missa elettronica* to ciekawy splot znaczeń. Po polsku to *Msza elektroniczna* – utwór Bogusława Schaeffera na chór chłopięcy i taśmę. Zetknięcie tradycji z technologią (bo w 1976 roku elektronicznie daleko było do powszechności i masowego dostępu) wyrażone w tytule ma słycać w samym utworze. Jak zwykle u Schaeffera, konfrontacja różnych perspektyw nie oznacza tu konfliktu, ukazuje przenikanie pozornie obcych sobie estetyk, prowadzi słuchacza do zaskakujących wniosków. Być może procesy rozgrywające się wewnątrz urządzeń elektronicznych są rodzajem misterium? Co dzieje się tam, gdzie nie sięga nasze spojrzenie?

Jarosław Siwiński – wieczny młodzieniaszek, a przecież kompozytor dobiegający pięćdziesiątki - ma w swym dorobku takie piękności, jak *Zamglone oko dżdżownicy*, a także *Widok z «Gamy» spożywany w ...* oraz znakomite *Postrzeganie muzyki jest procesem skomplikowanym i nie do końca klarownym*. Króciutko o tych pozycjach: *Widok...* to nawiązanie do tytułu Tomasza Sikorskiego, przez niego samego zaczerpniętego z kolei z Kafki (*Widok z okna oglądany w roztargnieniu*). Niemiecki tytuł to poważne *Zerstreutes Hinausschauen* – ale u Siwińskiego chodzi o „Gagę” – kafeterię Akademii Muzycznej im. F. Chopina w Warszawie. Widok z barku rozciąga się na park, z prawej strony ograniczony wysokościowcem przy Smolnej, na dalszym planie widać położone nieco w dole zabudowania Powiśla. „...spożywany w...” – to niedomówienie trąci dadaistycznym żartem – wszystko w tym tytule pachnie czymś, co już było, pomieszanie z poplątaniem. Sam utwór Siwińskiego ma się do tych dywagacji nijak i to właśnie znów jest ciekawe! Ten właśnie zabieg kompozytora – dobre zatytułowanie – pozwala tworzyć nowe znaczenia utworu. To tytuł, któremu już ta muzyka nie jest potrzebna.

Choć tu oczywiście beczelnie upraszczam.



Postrzeganie... to momentami błyskotliwy, a chwilami śmiertelnie nudny duet na skrzypce i fortepian, którym nagle zaczyna towarzyszyć odtwarzane z taśmy nagranie (dość niewyraźne) jakiejś niezidentyfikowanej, cudnie słodkiej muzyki tanecznej z lat 40., a może 50. Co do mnie – słuchając tego złożonego utworu, postrzegam czyste piękno w paru postaciach naraz.

Kompozytor kubański, którego nazwiska nie pomnę napisał śliczny symfoniczny pasztecik (smaczny) pt. *Tradycja już dogorywa, ale obalenie jej wymaga jeszcze sporo pracy*, z porąbanymi jakby toporem cytatai z klasyki wszystkich epok. Nagrałem sobie ten utwór z radia we wczesnych latach 80., prawdopodobnie z jednej z audycji nieodżałowanego krytyka i promotora nowej muzyki – Andrzeja Chłopeckiego, który odszedł od nas jesienią 2012.

Z całą pewnością często zdarza się, że lepszy od samego dzieła jest jego tytuł, podobnie jak z pomysłami, które czasem są lepsze od swoich realizacji.

Jednakże ta chwilka poezji – choćby na dzień dobry – na moment przywitania się z utworem – bywa jakże miła i inspirująca...

Bolesław Błaszczyk

Ilustracje: Wikipedia